

ÓSMY DZIEŃ TYGODNIA

Piotr Grobliński: Dlaczego akurat to podwórko?

Marcin Kęszycki: To chyba było zaproponowane przez organizatorów festiwalu, może dlatego, że tutaj wcześniej był kręcony jeden z odcinków programu telewizyjnego Podwórka łódzkie. Myśmy to gdzieś widzieli i wydawało się nam, że tutaj jest wpisana pewna historia, której zaczyn znaleźliśmy. To jest rzeczywiście niezwykle podwórko, teren byłego getta. Mieszkańcy są dzisiaj bardzo przemieszani, część mieszka od niedawna, część pamięta czasy powojenne, kiedy się tutaj wprowadzali po „otwarciu getta”. Ta posesja była zasiedlana głównie przez uchodźców, najczęściej z Wilna, więc tu się pojawiły różne kultury. I przede wszystkim wciąż żywe podwórko, podwórko czyli dzieciństwo. Gdy się tutaj wchodzi, to dzieci nadal bawią się na huśtawce, na karuzeli.

Jak przebiegała praca z mieszkańcami kamienicy?

Cała idea polegała na tym, żeby w przedstawienie, które zaplanowaliśmy, wpleść losy tego podwórka. Właściwie nie było nawet przez moment żadnego kłopotu, wszystkie drzwi się otwierały i spotykaliśmy się z niezwykle serdecznością – byłem tym nawet zaskoczony. To tylko potwierdza, że to podwórko było dość niezwykle w sensie wspólnotowym, że tutaj pojawiały się różne idee i wszyscy w tym zawsze uczestniczyli. Więc kiedy padło hasło „przedstawienie”, właściwie wszyscy się do tego włączyli.

Co dalej się stało z zebranymi opowieściami mieszkańców?

Myśmy to sobie spisali, nawet powstało coś, co można by nazwać pisany reportażem własnym, na podstawie którego myśmy tę historię przełożyli na różne obrazy. Ostatnio eksperymentujemy z multimediami, więc staraliśmy się przełożyć te historie na obraz i aktorski, i medialny. Jest też miejsce na element improwizacji.

O czym jest ta historia?

To przede wszystkim opowieść dotycząca dzieciństwa, bo wszyscy – niezależnie od wieku – kiedy mówili o tym podwórku, mówili przede wszystkim o dzieciństwie. To podwórko było niezwykle także dlatego, że tu się mieściła od lat 50. świetlica TPD i wszystkie dzieci przez kilka pokoleń przechodziły przez tę świetlicę. Może dlatego oni są ze sobą tak bardzo zżyci, to rzadka wartość. Jest jeszcze jedna rzecz: bardzo często w sąsiedzkich układach jedno przeciw drugiemu ma jakąś wątpliwość, niechęć. Tutaj mnie się zdarzyło rozmawiać z kilkunastoma osobami i nikt nie powiedział złego słowa o drugim. Na pewno są jakieś tarcia, bo na przykład było za głośno pod oknem, ale jest rodzaj solidarności, nikt nie wykorzystuje faktu, że przy otwartym mikrofonie można komuś przyłożyć.

Dyrektor Brzoza zapowiedział, że na festiwal Łódź Czterech Kultur co roku zapraszane będą dwa polskie teatry - jeden repertuarowy i jeden offowy. Państwo zostaliście zakwalifikowani jako offowy? Czy to coś jeszcze dla Pana znaczy?

Dla mnie ciągle istnieje silna granica między teatrem repertuarowym a – jak pan to nazwał – offowym. Ma on wiele innych nazw, na przykład teatr alternatywny.

Otwarty, studencki?

Studencki już dzisiaj nie... Różnica polega przede wszystkim na motywacji – jeśli my jako teatr alternatywny przystępujemy do jakiegoś przedsięwzięcia, to mamy coś do opowiedzenia, nie chodzi

nam o spełnienie repertuarowego obowiązku.

Ludzie z teatrów repertuarowych też stwierdzą, że mają coś do opowiedzenia...

No dobra, oczywiście, że dzisiaj jest trudniej taką granicę przeprowadzić, zwłaszcza że niektóre teatry offowe stały się już zawodowe i często żyją na miejskich dotacjach.

No właśnie, co to za off?

A jednak myślę, że cały czas jest różnica - tkwi ona w tradycji, która do czegoś zobowiązuje, przede wszystkim w sferze motywacji, tzn. my tworzymy od kilkadziesiąt lat autorski, silnie zanurzony w rzeczywistości teatr, który opowiada o rzeczywistości, który wynika z rzeczywistości, który próbuje ją zmieniać.

Pamiętam Państwa spektakl z lat 80. grany w kościele u jezuitów. Trochę się jednak zmieniło - poetyka, przesłanie polityczne, wtedy graliście Herberta.

Zmienił się świat, wszystko się zmienia, ale ja nie mam poczucia, żebyśmy my się tak bardzo zmieniali, my jesteśmy dosyć twardzi w swojej postawie.

Dzisiaj byście Herberta zagrali?

A dlaczego nie?

Bo zdaniem niektórych to... "oszołom"?

To jest ciągle najwybitniejszy polski poeta.

A zagralibyście u jezuitów?

Nie ma takiej potrzeby, wtedy to było jedyne miejsce, w którym można było grać. Kościół w tamtych czasach był inny, otwarty dla ludzi niewierzących, otwarty na ludzi z różnych środowisk.

Wtedy był bardziej otwarty niż dzisiaj?

Absolutnie, tak uważam. Wtedy mieliśmy wielu przyjaciół między ludźmi związanymi z Kościołem. Dzisiaj już nie, dzisiaj podziały poszły trochę dalej. Myślę też, że polski Kościół się bardzo zmienił, zamykając się na bardzo wiele problemów, które nas interesują. Taki jest bieg wypadków - kościół poszedł w swoją stronę, a my w swoją. Ale niech mnie pan nie próbuje wyciągać na jakieś antyklerykalne deklaracje, bo ja nie mam takich potrzeb.

To może proklerykalne?

Nie, tym bardziej nie.

A zamieszanie z wypowiedzią dyrektor Ewy Wójciak - nie obawiacie się protestów?

A niech sobie będą protesty, damy sobie z tym radę. Do tej pory nic takiego się nie zdarzyło, wręcz przeciwnie - mam poczucie, że cała ta sytuacja paradoksalnie jakoś zadziałała w taki sposób jednoznacznie tożsamościowy w odbiorze społecznym. Dużo ludzi zaczęło się z nami identyfikować i solidaryzować. Prócz tego oczywiście olbrzymia ilość ludzi wyrażała swoją dezaprobatę w sposób, którego by pan chyba nie chciał poznać. To znaczy chcę powiedzieć, że jeżeli Ewa wsadziła faktycznie kij w mrowisko, to to mrowisko okazało się szambem. I ta jej wypowiedź w porównaniu z tym, co spływało do teatru, to był pikuś. Naprawdę. To było czasami podpisywane, najczęściej anonimowe, ale z tekstu wynikało, że to piszą zadeklarowani obrońcy Kościoła. Więc to po prostu świadczy o tym, ile jest u nas hipokryzji, ta hipokryzja może nas dzieli.

To ja kulturalnie wyrażę swoją dezaprobatę.

W porządku.

Pan nie ma w związku z tą sprawą jakiegoś niesmaku?

Nie, było tak, jak było. To była wypowiedź nieprzeznaczona do publicznego obiegu. Publicznie każdy z nas by to powiedział inaczej, silniej uargumentował, ale to nie jest wypowiedź pozbawiona argumentów, ją można uzasadnić głębokim historycznie wykładem, który by dowodził pewnych racji. Możemy się spierać o różne formy, ale nie możemy się spierać o fakty.

Akcentów politycznych w spektaklu nie będzie?

Nie, tutaj nie chodziło o politykę. Tu chodziło o pewną historię, w którą czasami wplata się jakaś polityka. Jak zawsze i wszędzie, ale ona nie jest pierwszoplanowa.

Przez wiele lat Teatr Ósmego Dnia przyjeżdżał na Łódzkie Spotkania Teatralne. Jak Pan skomentuje zamieszanie wokół tego festiwalu.

Najchętniej bym nad tym zapłakał. ŁST były miejscem na stałe osadzonym w kalendarzu teatralnym i miejscem cholernie ważnym. Ja jeszcze jako chłopak zaczynający swoją pracę w teatrze przyjeżdżałem do Łodzi na ŁST i to były dla mnie najważniejsze festiwale. One mnie budowały w sensie myślenie nie tylko teatralnego, ale i społecznego, politycznego. Potem była przerwa, potem zostało to przywrócone i wydawało się, że znowu jest miejsce, w którym mogą zaistnieć szczególnie młode teatry i to było cholernie ważne. Ale jak to zwykle bywa nastąpiły przepychanki, kto silniejszy. A silniejsi są zawsze ci, którzy coś chcą zniszczyć.

Spotkania trwają dalej...

Tak, ale to już jest zupełnie co innego - nie ma tej siły, tego ducha, który był dzięki młodym grupom, które chciały coś powiedzieć. To często było niepoprawne politycznie, czasami antyklerykalne, to było wyraziste.